NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10 kor. 50 hal. Półrocznie 21 kor, 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 ([illegible]) Telefon Nr. 479.

[illegible] Sylweryusz [illegible]

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: **Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.**

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. | Kraków, 9 marca 1918. | Nr. 10.

Pogrom Rosyi.



Sortowanie zdobyczy, która wpadła w ręce wojsk niemieckich nad Bałtykiem.

[illegible] Z ziemi męczenników chełmskich. — Dzień protestu w Stanisławowie. — Pokój ukraiński. — Ucieczka z niewoli. — „Krakowskie dzieci" na froncie. — Wymiana jeńców. — Z frontów bojowych i t. d.

Pogrom Rosyi.

Nowa wojna z Rosyą skończyła się bardzo prędko. Kilkanaście zaledwie dni trwał tryumfalny marsz wojsk niemieckich w głąb państwa carów i przyniósł zdobycz niebywałą: nowe olbrzymie terytorya i niezliczone zapasy broni, amunicyi i wogóle materyału wojennego. Według obliczenia urzędowego komunikatu niemieckiego w ręce niemieckie dostało się: w jeńcach 6800 oficerów, 57 000 żołnierzy, 2100 dział, przeszło 5000 karabinów maszynowych, wiele tysięcy pojazdów, w tem przeszło 500 samochodów i 11 samochodów pancernych, przeszło dwa miliony naboi artyleryjskich, 128 000 karabinów, 800 lokomotyw, 8000 wagonów kolejowych. Do tego potrzeba dodać zdobycz w Rewlu: 13 oficerów, 500 żołnierzy, 220 dział, 22 samolotów i wiele innego materyału.

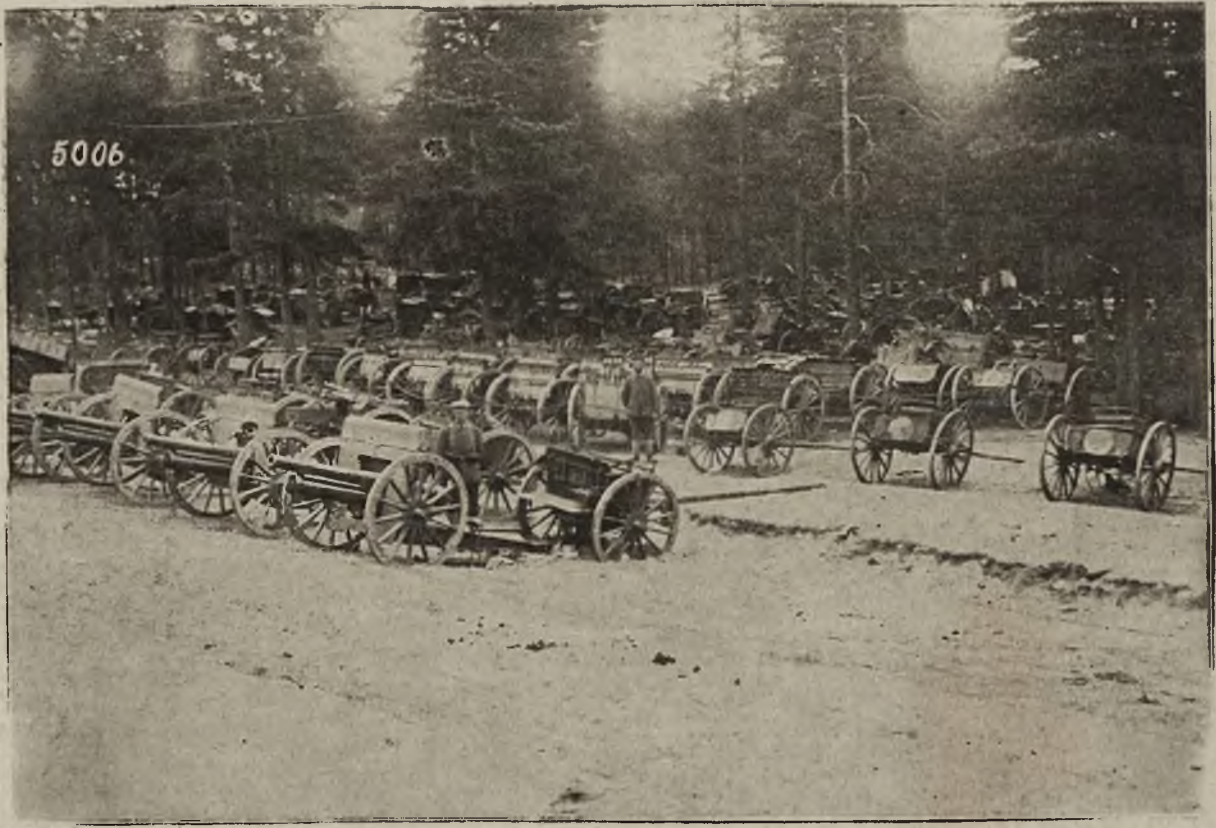
Nic dziwnego też, że rząd bolszewicki tym razem wysłał do Brześcia swych przedstawicieli po to jedynie, aby z pokorą i uległością przypieczętowali na traktacie pokojowym ten niebywały w dziejach pogrom potężnego tak niedawno jeszcze państwa.

Dnia 3 marca pokój z Rosyą został zawarty na warunkach, które wykreślają Rosyę z pośród panstw europejskich.

Pierwszy paragraf traktatu pokojowego postanawia, że Rosya ma żyć odtąd z Niemcami „w pokoju i przyjaźni". Przypomina to — jak zauważa jedno z pism krakowskich — starego Fryca, jak biegał z kijem za swoimi generałami i waląc ich



Pogrom Rosyi: Zdobyte na Rosyanach w prowincyach nadbałtyckich miotacze min i karabiny maszynowe. (Fot. Bufa)



Pogrom Rosyi: Armaty zdobyte przez Niemców na Rosyanach w prowincyach nadbałtyckich. (Fot. Bufa)

po grzbietach, wołał: „Kochać, kochać powinniście mnie psubraty!"

Po tem wstępnem oświadczeniu miłości i przyjaźni następuje w dalszych punktach zawartego traktatu określenie jej ceny. Stanowią ją olbrzymie terytorya, których posiadanie przez Rosyę stanowiło dotąd o europejskości tego mocarstwa. Niemcy dzielą te terytorya na 2 kategorye: na takie, których się Rosya zupełnie wyrzeka i na takie, które ma tylko — opróżnić... Ponieważ opróżnienie jest faktycznem — zrzeczeniem się, przeto sprawa przedstawia się tak, że Niemcy okrawują Rosyę do jej granic etnograficznych. Polska, Litwa, Biała Ruś, Inflanty, Estonia, Finlandya i Ukraina odpadają od Rosyi. Jeżeli się zaś zważy, że Turcya rozpoczęła już rokowania — z republiką kaukazką, to jeszcze także i Kaukaz potrzeba zaliczyć do krajów wychodzących ze związku państwowego rosyjskiego.

W Inflantach i Estonii mają Niemcy ustanowić swoją policyę i administracyę aż do ustalenia się tam porządku i powstania jakichś instytucyi krajowych. O Ukrainie ultimatum niemieckie tego nie mówi, ponieważ jest ona państwem „niepodległem". Z Ukrainą ma Rosya zawrzeć tylko pokój i to natychmiast. Co się zaś tyczy udziału i pomocy Niemiec w ustalaniu nowego porządku rzeczy na Ukrainie, to Niemcy z Rosyą o tem mówić nie będą. Tylko z rządem ukraińskim, który dla ułatwienia tej rozmowy, przeniósł się tymczasem do Podwołoczysk...

Wkońcu traktat pokojowy obowiązuje Rosyę do natychmiastowej demobilizacyi, i zapowiada natychmiastowe rozpoczęcie stosunków gospodarczych, prawnych i dyplomatycznych.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach traktat pokojowy podpisany w imieniu Rosyi przez p. Joffego i jego towarzyszów. Jaki wywrze on wpływ na dalsze losy światowej wojny, trudno dziś przesądzać. Nie ulega jednak wątpliwości, że zawarty w Brześciu w dniu 3 marca pokój z Rosyą, jest przypieczętowaniem ostatecznego upadku tego państwa, którego imperyalizm był do niedawna postrachem dla ludów Europy i Azyi. Runął kolos, którego potęga rosła podbojami i grabieżą cudzych ziem, a ten upadek Rosyi jest nowym dowodem, jak kruchą jest potęga, oparta tylko na przemocy i gwałcie.

Dzień protestu w Stanisławowie.

Jak we wszystkich miastach i miasteczkach galicyjskich, tak samo i w Stanisławowie odbyła się w d. 18 lutego poważna manifestacya, protestująca przeciw oderwaniu Chełmszczyzny. O g. 10 r. zebrał się na placu obok Dyrekcyi kolei 12 tysięczny tłum, który następnie ruszył pod pomnik grunwaldzki, śpiewając pieśni patryotyczne. Tam przemówił p. St. Gębarowicz imieniem związku akademickiego oraz p. Wagner, poczem pochód udał się pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemówił adwokat dr Jurkiewicz.



Pogrom Rosyi: Tren rosyjski zdobyty przez Niemców w prowincyach nadbałtyckich. (Fot. Bufa)





Dzień protestu w Stanisławowie: Manifestacya pod pomnikiem Grunwaldzkim (Fot. P. Mazurek.)

Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych manifestanci rozeszli się w spokoju i powadze do domów.

Ukraiński pokój.

Republika ukraińska jest z pewnością „państwem", jakiego nie było jeszcze na świecie. Choć nie prowadziła wojny — zawarła pierwsza pokój, który podpisał rząd zmuszony właśnie po tym doniosłym akcie opuścić własne państwo i przenieść się do Podwołoczysk, co nie przeszkadzało mu to jednak dokonać aneksyi polskiej Chełmszczyzny.

Gdy p. Sewrjuk, imieniem republiki ukraińskiej pił w Brześciu na pomyślność zawartego z takim sukcesem pokoju, ukraiński rząd i ukraińskie „wojsko" pierzchało w popłochu przed nadciągającemi bandami bolszewików, w których ręce wpadła nawet stolica Ukrainy.

Prof. Dmikowski, który w ostatnich dniach powrócił z Kijowa do Lwowa, w wywiadzie z przedstawicielem „Gazety Wieczornej" w następujący sposób przedstawia sceny, jakie rozgrywały się w Kijowie po zajęciu go przez bolszewików:

„...Pod miastem zagrzmiały armaty bolszewików. Rozpoczęło się bombardowanie miasta, w czasie którego około 9000 ludzi zginęło, a miasto silnie uszkodzone zostało. Do mego pokoju wleciał granat. Nie zastał mnie jednak, bowiem schroniłem się podówczas z innymi mieszkańcami do suteren. Bombardowanie trwało 8 dni i nocy, podczas których obok huku, który rozdzierał nam uszy, głód przewiercał nam wnętrzności. Kijowa nikt nie bronił. Ukraińcy tu i ówdzie ustawili armaty i uciekli. Ukraiński pułk im. Tarasa Szewczenki przeszedł na stronę wrogów.

Bandy grasują po mieście, paląc i rabując. Rozkazy wydają następujące władze: komisarze, delegaci sołdatów i robotników, komitet rewolucyjny, komitet anarchistów, władzo wojskowe. Jedna władza nakazuje nie słuchać drugiej. Policyi nie ma, funkcyonuje natomiast sąd polowy, złożony z dwu żołnierzy i jednego marynarza. Usadowili się oni w pałacu carycy i tam wykonują swe rządy. Po przesłuchaniu ściągają z winnego ubranie, przedewszystkiem buty, prowadzą następnie do sądu i tam bywa rozstrzelany. Marynarze na własną rękę rozstrzeliwują.



Z frontów bojowych: Zburzona pociskiem armatnim kaplica pod St. Mihiel na zachodnim froncie.

Trupy walają się po całem mieście, nadając mu okropny, przygnębiający wygląd. Na to, grozie domowej wydane miasto, nałożyli bolszewicy kontrybucyę w wysokości 10 milionów rubli, które zapłacono w przeciągu dwóch dni.

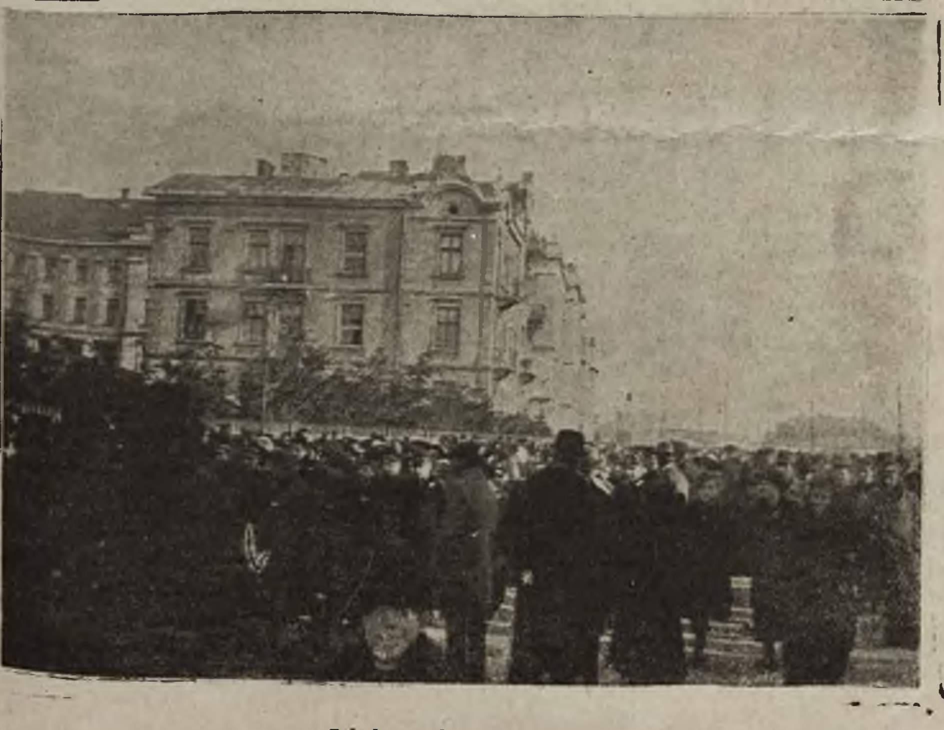
Ministrem finansów jest tam żyd, Kreisberg, mający 24 lat, dyrektorem zaś banku państwowego jest również żyd, słuchacz pierwszego roku akad. handlowej, mający 19 lat. Gdy bolszewicy ogłosili, że pieniądze ukraińskie są bezwartościowe, wydali Ukraińcy nowe pieniądze, t. zw. „Karbowańce". Są na nich napisy w trzech językach: ukraińskim, polskim i .. żydowskim".

Obecnie naturalnie stosunki na Ukrainie uległy zmianie. Państwa centralne pospieszyły jej z pomocą militarną, a stolicę jej opanowały już wojska niemieckie, pod osłoną których p. Sewrjuk będzie mógł pić za pomyślność pokoju także i u siebie w domu.

„Krakowskie dzieci" na froncie.

Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność pisać o „dzieciach krakowskich" 16 pułku strzelców, który pod wodzą pułk. Hohenauera i dzięki jego własnej inicyatywie okazywał niezwykły animusz i hart w tych ciężkich wojennych czasach — bo drwił sobie z nieprzyjaciół, urządzając pod jego bokiem przedstawienia teatralne, koncerty i bale, na których nie brakło i zaimprowizowanych „dam". Jeden z takich teatrów polowych 16 p. p. został w ubiegłym roku zburzony pociskami rosyjskimi, ale to nie ostudziło bynajmniej artystycznego zapału krakowskich dzieci i ich dzielnego komendanta. Niebawem powstał nowy teatr, z jeszcze większym „komfortem" urządzony, którego fotografię w swoim czasie zamieściliśmy.

Dzielni szesnastacy nie zapominali wśród walk i trudów wojennych także o życiu narodowem, urządzając obchody patryotyczne. Między innymi odbył się w roku ubiegłym na froncie 16 p. p. piękny





Szkoły męskie w pochodzie. Dzień protestu w Stanisławowie: Szkoły żeńskie w pochodzie. (Fot. P. Mazurek.)



Z frontów bojowych: Odłam włoskiego 42 cm. pocisku. (Woj. kwat. pras.)



Ukraiński pokój: Przewodniczący delegacyi ukraińskiej Sewriuk (X) wnosi po podpisaniu układów w Brześciu Litewskim toast na pomyślność pokoju. (Woj. kwat. pras.)

obchód Kościuszkowski, z którego również zamieściliśmy w swoim czasie fotografie.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy szereg nowych zdjęć z życia 16 pułku, przebywającego obecnie na spokojnym froncie rumuńskim.

Na jednej z tych fotografii widzimy „Café International", dom w pasie neutralnym na granicy rumuńskiej, w którym schodzili się na pogawędkę oficerowie nieprzyjacielskich armii.

Druga fotografia przedstawia uroczystość wręczenia pamiątkowego albumu ukochanemu przez wszystkich podkomendnych pułkownikowi Hohenauerowi przez oficerów 2-go batalionu.



Z frontów bojowych: Rów strzelecki na zachodnim froncie, wykuty w litej skale.

Dwie inne fotografie, jak pisze nasz korespondent „mają przekonać płeć piękną Hinterlandu, że na froncie nie tak strasznie, jak im się wydaje". Są to rzeczywiście bynajmniej nie straszne, lecz nawet dość wesołe zdjęcia z balu, urządzonego przez pułk. Hohenauera na zakończenie karnawału. Widzimy tam nawet wcale piękne „damy", które naturalnie tylko w czasie tej uroczystości tak ponętnie wyglądają, bo zazwyczaj w polu zamiast kokieteryjnych strojów noszą bluzy żołnierskie i karabiny.





Ukraiński pokój: (Woj. kwat. pras.)

Handel zamienny między żołnierzami austryackimi a ukraińskimi.

Oficerowie i żołnierze austryaccy i ukraińscy zamieniają czapki na znak zbratania.

Adam Wiarygа-Mińiecki

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE

Powieść z dni ostatnich

39

Po wódce Stobiński zażądał herbaty.

– Proszę pani, możeby Władek temu panu zaniósł herbatę? – szepnęła Józia błagalnie swej pracodawczyni.

– A to co znowu? Władkiem się będzie posługiwać! A od czego panna tutaj jesteś?!

Wiekiem zdawał się jej ten czas, kiedy z szklanką pełna herbaty szła do stolika.

Postawiła i chciała zaraz odejść, ale Stobiński zatrzymał ją, wołając:

– Panienko!... o!...

Trzymał w palcach coś cieniutkiego.

– To włos panienki!... Pewnie dla mnie na pamiątkę! co? – drwił, sycąc się jej męką i upokorzeniem – ale ja herbatę pijam bez włosów. Proszę mi zaraz przynieść inną, tylko prędko!

Józi zahuczało nagle w mózgu, krew uderzyła jej do głowy, do oczu.. Nie pamiętała już o niczem, nie widziała nic przed sobą oprócz tej obrzydłej, wstrętnej, nienawistnej twarzy.

Momentalnie chwyciła za szklankę... Chwila i... gorąca herbata polała się strugą po włosach, policzkach i ubraniu Stobińskiego, a szczątki sztucznej szklanki rozsypały się z głośnym brzękiem po marmurowym blacie stolika i po podłodze.

Wszczął się krzyk, zrobiła się awantura, która przywabiła nietylko całą służbę, ale nawet ciekawych przechodniów z ulicy.

Przybiegł i sam gospodarz.

Zaczęto obcierać i przepraszać obrażonego gościa, który wrzeszczał i odgrażał się skargą do sądu, boć odłamek szkła zostawił mu krwawą rysę na policzku.

– To ją pan skarż, tego „wycirucha" – wołała Musiałkowa – co my winni, my spokojni ludzie.. U nas była zawsze „akuratna" obsługa...

– Ja tego nie daruję!...

Ułagodzono go wreszcie zapewnieniem, że Józia natychmiast będzie wypędzoną.

Wyszedł, nie zapłaciwszy ani za wódkę, ani za herbatę.

Józia przytulona do ściany stała bez ruchu, spoglądając przed siebie napół przytomnemi, rozszerzonemi źrenicami.

Musiałkowa, dysząc wściekłym gniewem, zwróciła się ku niej!

– A ty wynoś mi się ztąd!... ty wywłoko!.. przybłędo przeklęta!.. żeby tu za minutę i „ducha" twego nie było...

– Filciu, daj spokój!... odezwał się jakoś melancholijnie Musiałek. Przeczuł w tej całej awanturze coć niejasnego i żal mu się dziewczyny zrobiło.

Po dziesięciu minutach już Józi w cukierni nie było. Musiałek ukradkiem w tajemnicy przed żoną wypłacił jej pensyę do końca miesiąca. Ulicami szła, jak lunatyczka, w mózgu jej jedna tylko tkwiła myśl:

– Co ja zrobię teraz?... Co ja zrobię?... Z czego ja będę żyła?...

– – – – – – – – – – – – – – – –

Radca emeryt przyszedł o zwykłej porze. Zdziwił się, widząc za ladą zamiast Józi – Karola.

– Gdzie panna Józia? – zapytał.

Chłopak wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu.

– Oho! niema jej już i nie będzie!...

– Jakto?...

– Bo „stara" wylała ją na złamany pysk!...

– Wypędziła ją? Dlaczego?!...

– A bo „szwyrnęła" gościowi szklankę z gorącą herbatą w twarz! – objaśnił Karol.

Siwe wąsy emeryta najeżyły się. Zaczął nimi dziwnie szybko poruszać, jak wystraszony zając.

– Herbata ze śmietanką dla pana radcy – jak zawsze?...

Staruszkowi błysnęły oczy, laską stuknął z irytacyą w podłogę.

– Nie! nic nie chcę!... A niech was wszyscy dyabli!... Nie przychodzę więcej do tej podłej nory!

Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami za sobą.

ROZDZIAŁ XX.

Sino-szara, przesycona dymem i wilgocią mgła otula miasto. Żrącym zjadliwym oddechem sięga do płuc, dokuczliwem zimnem przenika aż do kości.

Długi sznur ludzi czeka przed piekarnią, której nie otwarto jeszcze. Słychać tu ówdzie szemrania, ale na ogół głodny, wyczekujący tłum zachowuje się karnie i cierpliwie.

– A to ci zimno, gorsze niż w mrózl... – tupie nogami jakiś chłopczyna, pociągając zsiniałym noskiem.

– A palić nie ma czem!... Tydzień już jak węgiel do miasta nie przychodzi!..

– Podobno jest już w drodze.

– Aha! . obiecują .. czekaj tatka latka, aż kobyłkę wilcy zjedzą...

– Głupim obiecują wciąż, bo oni ciągle wierzą... – zauważył jakiś posępny głos.

– Musi się wierzyć... bo choćby i nie, to co zrobić?..

– Możeby się i dało co zrobić!...

Na samym końcu „ogonka" stoi Józia Żarnicka. Zziębłe ręce bez rękawiczek wtuliła w rękawy paltocika i czeka

Przyszła bardzo wcześnie, stoi tutaj już długo, ale nie ma dość silnych łokci, więc ją zawsze spychano w tył.

Stoi tak zrezygnowana, apatyczna, myśląc jedynie o tem, czy też dostanie dzisiaj chleba.

Zeszłym razem zabrakło dla niej i musiała obejść się bez śniadania. Przywykła już zresztą do tego.

Bo Józia poznała już na dobre, co to jest bieda, głód, zimno .

Mgła poczyna mżyć drobnym, przejmującym deszczem. Paltocik Józi powoli przesyca się wilgocią. Futerka swego już niema. Sprzedała. W ślad za futerkiem poszły dwie wełniane sukienki. Broszka, branzoletka, zegarek powędrowały dawno do lombardu.

– A co potem?... Co potem?...

Od dwóch przeszło miesięcy szuka napróżno jakiegoś, choćby najskromniej płatnego zajęcia... I znaleźć nie zdołała. Może dlatego, że szukać nie umie .

– Nie pchać się! – woła policyant.

Sznur ludzki zakołysał się gwałtownie. Otwarto drzwi piekarni.

– – – – – – – – – – – – – – – –

Ściskając w ręku owinięty papierem kawałek ciemnego chleba, Józia przystanęła przed wystawą wędliniarni.

Wystawa ta, choć po wojennemu skromna, ciągnęła ku sobie jej oczy powiększone, szkliste, z których teraz bezustannie wyzierał głód, przerażający głód...

Za szybą poukładane były zwoje kiełbas, szare kiszki pasztetowe, widniał wielki, pękaty salceson.

Józia czuła w ustach słodką, mdlącą ślinę... Ogarnął ją niepowstrzymany apetyt na mięso.

Nie namyślając się już dłużej, nie pomna, że całego majątku posiada tylko dziesięć koron z halerzami, weszła do masarni.

W pierwszej chwili cofnęła się, tak ją podrażnił zapach wędzonego mięsa.

Kupiła ćwierć funta kiełbasy, a kiedy wyszła ze sklepu, nie mogła zapanować nad żądzą jedzenia.

Rozwinęła kiełbasę i nie zważając na innych przechodniów, zatopiła chciwie zęby w podejrzanej wartości siekaninie, która jej wszakże wydała się teraz rajskim przysmakiem.

Ale gdy zaspokoiła pierwszy głód, ogarnął ją wstyd i przestrach.

Z rozpaczą ścisnęła niedojedzony kawałek kiełbasy

– Co się ze mną dzieje? Czy to doprawdy ja jestem?!... ta sama?...

Sama zrozumieć tego nie może, że to ona z taką nienawiścią prawie spogląda na tę oto naprzykład damę w czarnym pluszowym, lisami obramowanym płaszczu i w eleganckim kapeluszu, że radaby przyskoczyć do niej i krzyczeć jej w twarz:

– Czy wiesz ty strojna, uśmiechnięta, wypasiona – co to jest nędza, głód, opuszczenie?! Ja wiem już! wiem!... wiem!...

Po mokrych od deszczu, błotnistych chodnikach śpieszą służące z koszykami, panienki jakieś z teczkami... Zegar bije ósmą godzinę... To pracownice dążą do biur, do sklepów, do szkół... – Każda do swego zajęcia.

Józia ściga je wzrokiem zaiskrzonym zazdrością. Dlaczego tyle innych kobiet daje sobie radę w życiu, a jej tak ciężko?...

Wytracona jest zupełnie z równowagi, bo nie przywykła nigdy dotychczas opierać się na samej sobie.. Inni myśleli za nią.. Prowadziła ją zawsze czyjaś ręka, a choć była nieraz twarda, gniotąca, nielitośna, ale wskazywała drogę powszedniego dnia...

A teraz... Józi brak już sił do walki z życiem... Biedna, bardzo biedna jest Józia...

Mieszkała obecnie na Zamarstynowie. Wynajęła tam za dziesięć koron miesięcznie ciemną wilgotną ciupkę, w której lato się po ścianach, a grzyb zjadał podłogę

Na tandecie kupiła żelazne łóżko stołek, miednicę i tak wegetowała, brzydząc się swoją własną nędzą.

Coraz częściej błyskała jej myśl, że trzeba napisać do Walczakowej... Wszak to jedyny ratunek...

Kilka razy chwytała już za pióro, ale za każdym razem duma i wstyd paraliżowały jej rękę.

W sieni spotkała Józia stróżkę.

– Dzisiaj już piętnasty – zaczęła tamta szorstkim tonem – a pani jeszcze nie zapłaciła.. Pan administrator upomina się... Ja muszę dzisiaj zanieść pieniądze...

Młoda kobieta zdrętwiała. Prawda! zapomniała o czynszu!... Musi oddać wszystko, co posiada w tej chwili i jeszcze nie starczy... Sięgnęła do kieszeni i wyjęła z portmonetki cztery dwukoronowe banknoty.

– Proszę pani Błażejowej.. tymczasem tyle.. – rzekła zaiąkliwie – jutro dopłacę guldena.

Stróżka zrobiła niezadowoloną minę.

– Aby tylko na pewno – mruknęła, ale widocznie podziałał na nią żałosny, przerażony wzrok Józi bo w jej twarzy o gminnych, grubych rysach mignęło coś na kształt współczucia.

Życzliwiej dodała:

– Założę już swoje i poczekam choćby kilka dni... Po prawdzie, to oni z panienki zdzierają... Za taką dziurę dość byłoby trzy reńskie – to dość, aż zanadto.. Ale wiadomo, taki co dużo ma, chciałby jeszcze więcej...

– Dziękuję pani Błażejowej... – wyszeptała Józia – ja napewno dopłacę w tym tygodniu...

– Ino jak panienka sprzedawać co chcesz – powiedziała Błażejowa, domyślając się źródła dochodów Józinych – to mnie daj; na tandetę poniosę. bo „handele" to ocygani, jak ten pies...

– Słaby, przelotny rumieniec wybił na żółtawo-blade policzki Józi.

– Dobrze... dziękuję...

Błażejowa podparła się pod boki i kołysała się w biodrach, kręcąc jednocześnie w namyśle jakimś głową.

– Ale też to panienka kiepsko wygląda – zauważyła – lepszych do trumny kładą...

Józię przebiegł zimny dreszcz.

– A czy to panienka „famielii" jakiej niema?

– Nie mam... – odparła, patrząc tępem spojrzeniem nie w Błażejową, ale na kawałek brudnej, odrapanej ściany.

– A, to by se panienka mogła kawalera jakiego święcie poszukać... Zawsze z chłopem lżej; a nie tak samej biedować na świecie..

– Do widzenia pani Błażejowej.

– Do widzenia. Prawda, że to i mnie się spieszy. Muszę do tej rzeźniczki na obsługę. Chce mi się jak psu na wesele, ale kiedy prosi i prosi.. Nie może posługaczki znaleźć, bo tera wszystkie dziewuchy to do wojskowej roboty idą...

Józia, która postąpiła już kilka kroków, zatrzymała się nagle:

– Pani Błażejowa... pani Błażejowa... – zaczęła drżącym, urywanym głosem – możebym ja mogła do tej rzeźniczki na obsługę!.. Potrafię sprzątnąć, ugotować...

Baba spojrzała zdumiona:

– Panienka?!

– No tak, ja...

– Ta przeżegnaj że się panienka krzyżem świętym!... Z takiemi „ręcami"; z taką gębusią do ciężkiej roboty!... Ta tam trzeba węgiel z piwnicy „dygować" i podłogi „szurować"...

– Ja mogę!... ja jestem silna... – prostowała energicznie swoją w ostatnich czasach wychudłą postać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ucieczka z niewoli.

Ucieczka z niewoli należy do przedsięwzięć niezmiernie trudnych i pomimo olbrzymiej liczby jeńców w obecnej wojnie, bardzo rzadkich. Tego śmiałego przedsięwzięcia, połączonego z wielkiem niebezpieczeństwem i trudami, dokonało pomyślnie pięciu jeńców Polaków, mianowicie porucznik Leg. Ignacy Zörner, podpor. Leg. Ludwik Kopeć, chor. Leg. Stanisław Aidukowski, ogniomistrz Adam Zörner i jedn. plut. Zbigniew Pietrzycki. W dniu 22 stycznia zbiegli oni z niewoli rosyjskiej i powrócili szczęśliwie do kraju.

Zamieszczona w dzisiejszym numerze fotografia przedstawia grupę dzielnych żołnierzy polskich w przebraniu, w jakiem dokonali ucieczki.



Ucieczka z niewoli: Jeńcy Polacy zbiegli z niewoli rosyjskiej. Od lewej ku prawej: Ogniomistrz Adam Zörner, porucznik Legionów Ignacy Zörner, podporucznik Legionów Ludwik Kopeć, jednoroczny plutonowy Zbigniew Pietrzycki i chorąży Legionów Stanisław Ajdukowski





„Krakowskie dzieci" na froncie:

Uroczystość wręczenia pamiatkowego albumu płk. Hohenauerowi, komendantowi 16 pułku piechoty przez oficerów drugiego batalionu.

Tak zwane „Café International", dom w pasie neutralnym na granicy rumuńskiej gdzie odbywają się konferencye z oficerami nieprzyjacielskiemi

Z ziemi męczenników chełmskich.

Traktat brzeski, który wywołał tak potężny głos protestu w całej Polsce, spadł przedewszystkiem jak grom na ludność Chełmszczyzny i Podlasia, która tylokrotnie swą krwią stwierdziła swą przynależność do Polski. Że ziemia męczenników chełmskich jest polską, stwierdza to zresztą niezbicie zarówno obecna statystyka ludności, jak i historya. Historyczne podstawy praw Polski do terytoryów, oderwanych traktatem brzeskim, streścił gruntowny wykład prof. Kutrzeby, wygłoszony na uroczystym zebraniu w Uniwersytecie Jagiellońskim. Oto fakty historyczne, które mówią same za siebie.

Przynależność ziemi chełmskiej do państwa polskiego historycznie stwierdzić można już za Mieszka I., gdy granica państwa przekraczała Bug i obejmowała grody czerwieńskie. Zdobycie tych grodów w r. 981 przez Ruś nie dotykało obszaru między Wieprzem a Bugiem, który utrzymał się przy Polsce nieprzerwanie do XIII wieku. Przynależność tej ziemi była nie tylko państwową, lecz i plemienną; polskiem tu najstarsze osadnictwo, o czem świadczą nazwy wsi, polskie klasztory utrzymały tu uposażenia; po Bug sięgała granica krakowskiej dyecezyi. Dopiero za Leszka Białego (1216) udało się księciu halicko-włodzimierskiemu Danile rozszerzyć swoje granice po Wieprz. Wróciła jednak znowu chełmska ziemia, zajęta po roku 1340 przez Litwę, do Polski — już za Kazimierza Wielkiego, chwilowo w r. 1349, a na stałe od roku 1366 na mocy traktatu z Litwą.

W latach 1366 — 1377 władał w niej, jako lennik Polski, Jerzy Narymuntowicz, a po jego usunięciu już bezpośrednio była z Koroną złączona. W sądach widocznie polskiego używano prawa, gdyż najstarsza księga sądowa po łacinie była prowadzona już za Jagiełły. Związek z Polską stał się jeszcze ściślejszym, gdy w r. 1434 Władysław Warneńczyk w myśl zobowiązań, jakie przyjął Jagiełło, zrównał tę ziemię w prawach z innemi ziemiami polskiemi. Utworzono tam wtedy urzędy ziemskie z kasztelanem na czele, który zasiadał w radzie królewskiej, wytworzył się sejmik, który później dwóch posłów wysyłał do sejmu; sądy urządzono na wzór polski. W polskim wyłącznie języku obradowały sejmiki, po polsku toczyły się sądowe rozprawy. Już w dwa lata po zrównaniu z innemi ziemiami Polska szlachta chełmska z dumą nazywa polskie wolności swojemi prawami i w obronie ich się konfederuje. Polską twierdzą był Zamość, tyle razy broniący wrogom dostępu do serca Polski, Warszawy; w tym Zamościu kwitnęła polska nauka w głośnej jego Akademii.

Traktat brzeski oddaje Ukrainie nie tylko prawie całą ziemię chełmską, lecz także kawałki wojewó-



Z ziemi męczenników chełmskich: Ogólny widok miasta Chełmu.



Z frontów bojowych: Zburzony przez Włochów ratusz w Grisolera nad Piavą (Woj kwat pras)

dztwa bełzkiego, odwiecznie polskich ziem: lubelskiej i łukowskiej. oraz część Podlasia: ziemię mielnicką (nie całą). Podlasie — a właściwie: Podlasze, kraina „pod Lachami" — była dawną krainą łupieskich Jadźwingów. Po ich wytępieniu w utworzone vacuum od zachodu polski, od wschodu ruski napływał żywioł Rządy przechodziły tu to w ręce książąt mazowieckich, to halicko-włodzimierskich (tylko w XIII stuleciu), to znów litewskich władców. Dopiero od roku 1443 do 1569 Litwa bez przerwy Podlasie dzierżyła. Tak jednak już było ono wówczas etnograficznie silnie polskiem, że zaraz po roku 1443 wielki książe litewski Kazimierz pozwolił używać szlachcie ziemi drohickiej, do której liczyła się i ziemia mielnicka, w sądach prawa polskiego. Polskie tu więc co do organizacyi były sądy, z polskiem prawem, z polskim językiem, a z łaciną w księgach sądowych, już za tych litewskich rządów. W spisach szlachty podlaskiej XVI wieku pełno naszych Maćków, Bartków, Bronków, w szczególności w mielnickiej ziemi wsie były własnością wyłącznie Polaków: Rozwadowskich, Korzeniewskich, Suchodolskich i t. d. — wsie z polskiemi nazwami, jak Jabłonie, Czwinoty, Gałki, Mąkobody, Biernaty, Bolesty i t. d.

W latach 1565 i 1568 prosiła szlachta podlaska wielkiego księcia, by jego kancelarya do nich pisała po polsku lub po łacinie, bo po rusku (białorusku) ona nie umie. W r 1569 na sejmie lubelskim wcielono wreszcie Podlasie, więc i ziemię mielnicką do Korony. Opierało się temu w ziemi mielnickiej tylko dwóch panów litewskich, obcych



Na froncie przy szesnastce. (X) Pułkownik Hohenauer.



„Krakowskie dzieci" na froncie: Bal na zakończenie karnawału przy 16. pułku strzelców.

tej ziemi, gdy tysiące szlachty z całą chęcią zaprzysięgło przynależność do korony. A Podlasie w herbie usunęło litewską pogoń na dalsze pole, na pierwszem umieszczając polskiego białego orła w czerwonem polu. Odtąd z Polską ta ziemia dzieliła złe i dobre jej losy aż do ostatniej chwili.

Część ziemi chełmskiej dostała się Austryi przy pierwszym rozbiorze, reszta jej wraz z ziemią mielnicką przy trzecim. Ale już w r. 1809 oddała je Austrya Księstwu warszawskiemu, po którem dziedziczyło Królestwo kongresowe. I nie naruszył nawet rosyjski carat wschodniej granicy Królestwa, gwarantowanego przez dziesięć mocarstw sygnatarnych kongresu wiedeńskiego; przy utworzeniu w r. 1912 guberaii chełmskiej pozostawiono ją przecież w granicach Królestwa, a postanowionego w r. 1915 wyjęcia nie przeprowadzono; to spełnić miał dopiero traktat brzeski.

To też na wieść o tym niespodziewanym zamachu w całej Chełmszczyźnie zapanowało ogromne rozgoryczenie, które znalazło swój wyraz w licznych protestach i manifestacyach. O ciężkiej sytuacyi, w jakiej znalazła się obecnie męczeńska ziemia chełmska, zagrożona nowemi prześladowaniami, daje pojęcie następująca korespondencya z Chełmu, zamieszczona w pismach krakowskich:

„Po manifestacyach w dniu 13 b. m. władze okupacyjne zabroniły urządzania wszelkich zgromadzeń w Chełmie. O dzień później ogłoszony został stan oblężenia. Wszystkie polskie instytucye polityczne są bacznie strzeżone przez licznych żandarmów. Oddziały wojska w pełnem uzbrojeniu krążą po wszystkich ulicach; w sali magistratu, w której odbył się wiec 13 lutego, umieszczono kompanię honwedów. W kilku punktach miasta ustawiono karabiny maszynowe. Miasto robi wrażenie jednego wielkiego obozu.

Dnia 17 lutego znów nastąpiły aresztowania. Aresztowano w lokalu „Piechura" znajdujących się tam ludzi w liczbie ośmiu. Wskutek interwencyi społeczeństwa wypuszczono ich jednak".

Dodać jeszcze należy, że mieszkańcy Chełmu, tak samo, jak i innych miejscowości Chełmszczyzny i Podlasia, wywieszają na swych domach tablice z napisem: „Tu mieszka rodzina polska".



Z ziemi męczenników chełmskich: Główna ulica w Chełmie.

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

15

— Że wprowadza pana w pomieszanie, nieprawdaż?

— Nie kryję tego wcale... A przytem..

— Co takiego?

— O ile wiem, panna de Compans jest zaręczona z człowiekiem, który zyskał sympatyę pana. W obecnej chwili ona nie może już rozporządzać swoją osobą, a pan Oktawiusz Gaudin..

Bankier de Compans przerwał energicznym ruchem ręki.

— Przepraszam Cię, kochany doktorze — rzekł swobodnie — ale dosyć długie moje życie doprowadziło do ostatecznej znajomości ludzi i doświadczenia o interesach. Przyjmując oświadczyny pana Oktawiusza Gaudin, zdawało mi się, że czynię dobrze, że zapewniam córce mojej szczęście na całe życie. Ale później przekonałem się, że uległem pomyłce. Córka moja wniesie swojemu przyszłemu mężowi pięćkroć sto tysięcy franków posagu. Jest jedynem mojem dzieckiem pozatem i po mojej śmierci odziedziczy jeszcze przeszło trzy miliony. Pan Oktawiusz Gaudin, którego majątek jest bardzo skromny, zbliżając się do mojej córki liczył naturalnie na jej posag i kiedy nadejdzie dzień, w którym będzie zmuszony pożegnać się ze swoimi zamiarami, nie będzie żałował swojej narzeczonej tylko jej majątku.

— Ale panna de Compans? — zauważył Frank zdumiony tem wszystkiem.

— Moja córka już zrozumiała, że w sympatyi swojej uległa pomyłce i zdaje mi się, że jest już zupełnie uleczona od ostatniej eskapady swojego narzeczonego.

Frank pytająco spojrzał na pana de Compans.

— To stać się musiało wcześniej, czy później — objaśniał dalej bankier. — Niech pan sobie wyobrazi, kochany doktorze, że ten szalony chłopak, dla którego zabawa i użycie jest wszystkiem, zakochał się na ostatnim balu opery w jakiejś intrygantce, niedawno przybyłej do Paryża.

— Naprawdę? — zawołał Frank, nie mogąc opanować mimowolnego drżenia.

Baczne spojrzenie utkwił w twarzy bankiera, chcąc w niej coś wyczytać, ale ten nie zwrócił uwagi na jego wzruszenie i zapalając papierosa, zaczął dalej mówić spokojnym i swobodnym tonem.

— Zresztą to jest wcale ładna kobieta. Nazywa się Fernanda i jest, jak powtarzam, najzręczniejszą intrygantką i niebezpieczną istotą.

— Kto to panu powiedział? — zapytał Frank czerwieniąc się silnie.

Bankier uśmiechnął się.

— Oh! widzi pan, że wiadomości, jakie udało mi się zebrać są doskonałe, kochany doktorze. — Gdyby to był tylko przejściowy kaprys pana Gaudin, gdyby przedmiot jego fantazyi nie należał do kategoryi kobiet, o których się nie mówi i których się unika, byłbym może okazał więcej pobłażania dla mojego przyszłego zięcia. Ale w tym wypadku kwestya staje się zanadto poważną, bo ta Fernanda ma podobno znajomości, które mogą ją zaprowadzić dalej, niżby sobie tego życzyła.

Franck całą siłą woli starał się zapanować nad sobą.

Młoda kobieta, o której tak nieprzychylnie mówił pan de Compans, okazała mu tyle szczerego zainteresowania, wydała mu się tak piękną i pociągającą w swojej boleści, że ciężko mu było nie stanąć w jej obronie i zwalczyć przekonanie bankiera.

Wrodzona jego szlachetność oburzyła się wkońcu i zawstydził się biernej roli, jaką grał dotąd.

— Musiał się pan rzeczywiście dowiedzieć bardzo ważnych rzeczy — rzekł, powstrzymując jeszcze wzburzenie, jakie go nurtowało — aby okazać się tak surowym — znam trochę kobietę, o której pan mówi, panie baronie i przyznam się panu, że mam zupełnie inne o niej pojęcie i jestem zdania, że zasługuje na uznanie i szacunek.

Sztuczne zdziwienie odmalowało się na twarzy pana de Compans.

— A więc i pan także?! — zawołał ze zdziwieniem.

— Zapewne. Znam ją od dni kilku — odparł zimno. —

— I potrafiła wzbudzić w panu sympatyę?

— Wydaje mi się istotą godną pożałowania.

Usta pana de Compans zadrżały nerwowo na tę niespodziewaną odpowiedź.

— Dobrze! — rzekł z widocznym wysiłkiem — mam jednak nadzieję, że zainteresowanie, jakie pan okazuje tej kobiecie nie oprze się wyjaśnieniom, które panu chcę udzielić.

— Wyjaśnieniom? — powtórzył Frank

— Dotyczą one pana.

— Proszę mówić.

— Ojciec pana, jak mnie poinformowano, znikł nagle lat temu piętnaście?

— Tak — ale nie widzę w tem nic wspólnego z kwestyą obecną.

— Trochę cierpliwości, kochany doktorze — ojciec pana zatrzymał się owej nocy, poprzedzającej jego zniknięcie, w hotelu na ulicy św. Jakóba?

— Rzeczywiście.

— U właściciela hotelu, który nazywał się Andrzej.

— Zkąd pan wie o tem?

— Wiem o wiele więcej jeszcze, kochany doktorze — uśmiechnął się bankier. — Hotelarz ten, którego nie można było posądzać o zbrodnię, bo cieszył się jaknajlepszą opinią i uchodził za uczciwego człowieka — umarł zeszłej nocy w Złotej dzielnicy.

— On został zamordowany, panie de Compans.

— Tak mi mówiono; ale nie tu leży najciekawsza część tej zagadkowej sprawy. Zadziwi się pan może, kochany doktorze, dowiadując się, że ten Andrzej miał córkę i tą córką właśnie jest kobieta, którą znamy pod imieniem Fernandy.

— Wiem to wszystko, panie baronie — odparł Frank spokojnie.

Pan de Compans obrzucił go przenikliwem, śmiałem spojrzeniem.

— A więc, jeżeli pan wie to wszystko — rzekł gorączkowo, to zdaje mi się, że nie trudno będzie się panu domyśleć reszty.

— Jakto?

— Ta córka jest bogatą, jak mówią.

— I ja tak sądzę.

— A jednak nikt nie wie, zkąd jej majątek pochodzić może. Niewiadomo, aby się czemśkolwiek zajmowała.

Jakieś nieprzyjemne uczucie owładnęło Frankiem i odbiło się na jego wyrazistej twarzy. Zamyślił się głęboko zastanawiając nad słowami pana de Compans

To, co mówił, wydało mu się nagle prawdopodobnem.

Nie było można zaprzeczyć, że w życiu tej młodej kobiety było coś anormalnego i chociaż otrzymał od niej kilka wyjaśnień, które na razie wydały mu się wystarczającemi, pewne wahanie i nieufność zakradły się do jego umysłu, spotęgowane jeszcze oskarżającemi słowami bankiera.

W tej chwili pan de Compans powstał. Wyraz głębokiego zadowolenia rozjaśniał jego twarz. Podszedł do Franka i podając mu rękę serdecznym ruchem, wyrzekł dobrodusznie:

— No, mój przyjacielu, nie chcę dłużej nadużywać gościnności pana. Zdaje mi się, że powiedziałem wszystko, co zamierzałem panu powiedzieć, a pan zrozumiał mnie dostatecznie — nieprawdaż? Zastanów się teraz dobrze, kochany doktorze, nie przyśpieszaj pan niczego. Pomyśl na trzeźwo i rozsądnie. Mówią, że noc przynosi dobre rady. A więc jutro przyjdziesz do mnie, mój przyjacielu i przyniesiesz ze sobą rezultat twoich nocnych przemyślań. Jakikolwiek by on był i cobądź by się stało, pamiętaj, że znajdziesz we mnie zawsze wdzięcznego ojca, który nie jest w stanie zapomnieć tego, coś uczynił dla jego jedynej córki.

Frank machinalnie uścisnął rękę bankiera.

Mimowoli i pomimo serdeczności okazywanej mu przez pana de Compans, zachował pewną ostrożną rezerwę względem niego.

— Jestem panu szczerze wdzięczny za zainteresowanie, jakie mi pan raczy okazywać — rzekł dosyć zimno — szczęście, jakie mi pan ofiarowuje, byłoby mnie olśniło jeszcze kilka dni temu, dzisiaj jednak wyznaję przeraża mnie. Niech pan nie sądzi, że nie umiem ocenić całej jego wartości, ale jest we mnie jakieś nieznane uczucie, z którego sprawy zdać sobie nie mogę i które budzi we mnie niejasną obawę. Niech mi pan więc zechce wybaczyć to wahanie.

Bankier przerwał mu dobrotliwie.

— Pomówimy o tem wszystkiem jutro, mój przyjacielu — odparł żywo. — Rozumiem to wahanie pana. Ja tylko winien temu jestem, bo przyszedłem bez przygotowania ofiarować panu szczęście, którego sam powinieneś był zażądać. Ale teraz rozumiesz już, jakiemu uczuciu uległem i musisz wierzyć w moją szczerość. Powiedziałem panu wszystko, jesteś objaśniony dostatecznie we wszystkich punktach, jutro więc oczekiwać cię będę z niecierpliwością. Wierz mi, że z prawdziwą radością nazwę cię swoim synem.

Słowa te wywołały żywy rumieniec na twarzy Franka, uścisnął raz jeszcze rękę pana de Compans i odprowadził aż do drzwi mieszkania.

Rozmowa ta trwała blizko godzinę. Frank po odprowadzeniu gościa powrócił do swojego gabinetu i usiadł we fotelu, chcąc zastanowić się na zimno nad tem wszystkiem, co przed chwilą usłyszał. Tysiące niespokojnych myśli dręczyły go. Przedewszystkiem chciał dokładnie zbadać stan swojego serca i określić uczucia i wrażenia wywołane dziwną propozycyą bankiera.

Ale serce w tym kierunku nie chciało mu dać żadnej odpowiedzi.

Obraz Sylwii, nagle wywołany przed oczyma jego wyobraźni, możność posiadania jej, ta możność, która niedawno jeszcze wydawała mu się marzeniem szalonem, wspomnienie nędznego życia w trudach i mozołach — wszystko to nie pociągało go już teraz, a obojętność ta stawała się dla Franka nową zagadką, której wytłumaczyć sobie nie mógł.

Im więcej i głębiej myślał o tem wszystkiem, tym większy niepokój i chaos zakradał się do jego duszy, mącąc dawną jej pogodę i spokój.

Zegar stojący na kominku oznaczał godzinę dziesiątą, kiedy do pokoju wszedł Lopez, budząc Franka z zamyślenia, w jakie zapadł.

Z rodzajem ulgi ujrzał Frank przyjaciela i pospieszył na jego spotkanie. W stanie, w jakim się znajdował, nadejście jego było wybawieniem. Przyznawał Lopezowi wiele zimnej rozwagi i zdrowego poglądu na rzeczy, liczył więc na jego dobrą radę.

— No i cóż? — zapytał Lopez wesoło, nie kryjąc wcale swojej ciekawości — widział się pan z panem de Compans.

— Wyszedł ztąd niedawno — odparł Frank.

— I wypowiedział panu słowa zagadki?

— Tak. To wyjaśnienie wzburzyło mnie, jak pan widzi i wzruszyło niemało.

— Wzruszyło? — podjął Lopez.

— Tak, mój przyjacielu — nie wiem, co myśleć o tem wszystkiem. Taki dziwny niepokój panuje w moim umyśle, że uspokoić się nie mogę. Pan de Compans uczynił mi przed chwilą bardzo dziwną propozycyę, tem dziwniejsza, że zwróconą została prawie do obcego człowieka.

Lopez usiadł we fotelu, zapalił papierosa i spojrzał na przyjaciela wzrokiem, w którym błyszczało szczere zdumienie.

— Oh! to ciekawe! — mruknął — bardzo ciekawe. No, kochany doktorze, wytłumacz mi tę tajemnice, o ile podobne żądanie nie jest niedyskretnem z mojej strony.

Frank, który przechadzał się po pokoju nerwowymi krokami, nie mogąc opanować wzruszenia, przystanął teraz przed Lopezem i wpatrzył się w niego uważnie.

— Jakże się panu podoba panna Sylwia de Compans — zapytał nagle.

— Sylwia! — zawołał Lopez.

— Tak, Sylwia.

— Ależ to urocza istota!

— A posiada do tego jeszcze pięć kroć sto tysięcy posągu, jest jedyną córką bankiera de Compans i dwa tygodnie temu kochałem ją do szaleństwa.

— A więc?

— A więc, mój przyjacielu, za miesiąc, jeżeli tego zechcę — Sylwia będzie moją żoną.

Lopez podskoczył na krześle i rzucił na ziemię niedopalonego papierosa.

— Co pan mówił — zawołał zdumiony.

— Powtarzam tylko panu to, co mówił do mnie pan de Compans.

— Sam ofiarował panu swoją córkę?

— Tak.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wymiana jeńców wojennych.

W ciągu czterech lat obecnej wojny dostały się do niewoli nieprzyjacielskiej całe gromady żołnierzy, należących do armii walczących. Byli między nimi zdrowi, zdatni jeszcze do noszenia broni było też i wielu rannych i chorych, którym w normalnych warunkach należało się zupełne uwolnienie z szeregów. Losem tych ostatnich zajęło się Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża, obejmując w swe ręce akcyę wymiany jeńców między państwami pozostającemi ze sobą na wojennej stopie.

Ta międzynarodowa humanitarna działalność „Czerwonego Krzyża", spotkała się z najdalej idącem poparciem wszystkich rządów.



Z sali koncertowej: Marya Mokrzycka, primadonna opery warszawskiej

Żołnierze austryaccy, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej, wywiezieni zostali w głąb Rosyi, przeważnie zaś na Sybir, gdzie, zwłaszcza ranni i chorzy przecierpieli wiele, nie przyzwyczajeni do ostrego tamtejszego klimatu. Oni też byli pierwszymi, którym pozwolono powrócić do ojczyzny. Zanim się to jednak stało, wiele upłynęło czasu, wiele musiano dołożyć starań, by rzecz do skutku doprowadzić. A gdy już wszystko pomyślnie załatwiono, biednych inwalidów czekała jeszcze bardzo uciążliwa droga, wiodąca przez całą Rosyę i Szwecyę do granic niemieckich, skąd dopiero odstawiano ich do kraju ojczystego.



Wymiana jeńców wojennych: Jeńcy austryacko-węgierscy, wracający z niewoli rosyjskiej, po przybyciu do Sassnitz (Fot. Bufa)

I nic też dziwnego, że wobec tych warunków tysiące z nich nie ogląda już swojej ziemi, ale spoczęli na wieki pośród obcych.

Punktem, w którym zogniskowała się działalność „Czerwonego Krzyża" na polu wymiany jeńców, był dotąd Stokholm, szwedzki „Czerwony Krzyż" zasłużył się też nadzwyczajnie na tem polu, otaczając nader sumienną i skuteczną opieką jeńców inwalidów, wracających do swoich z pośród śniegów i lodów Sybiru.

Ilustracye, jakie zamieszczamy w niniejszym numerze, przedstawiają przyjęcie jeńców austryackich powracających z niewoli rosyjskiej na granicy niemieckiej w Sassnitz. Przybyli oni tutaj na okrętach pod opieką szwedzkiego „Czerwonego Krzyża". Losem ich zajął się nadto specyalny Komitet, utworzony z pośród miejscowej ludności, a wspomagany i popierany skutecznie przez wszystkie warstwy społeczeństwa. Na tych samych okrętach powracają do Rosyi rosyjscy jeńcy inwalidzi, uwolnieni z niewoli austryackiej i niemieckiej w drodze zamiany.

Obecnie, po zawarciu pokoju z Rosyą, akcya wymiany jeńców nie napotyka już na takie, jak poprzednio, trudności.

Z sali koncertowej.

W niedzielę dnia 17. b. m. wystąpi w Krakowie w sali Sokoła na koncercie, urządzonym przez Krakowskie Biuro koncertowe, primadonna opery warszawskiej, p. Mokrzycka, której występy na scenie krakowskiej i warszawskiej są jednym łańcuchem tryumfów. Publiczność wita zawsze znakomitą śpiewaczkę z zapałem, prasa nie szczędzi jej entuzyastycznych pochwał. Zdumiewająca jest skala talentu p. Mokrzyckiej. Mimo przewagi pierwiastków lirycznych w jej głosie, sprosta ona każdej partyi: zarówno żywiołowa, dramatyczna Halka i Toska, koloraturowa Violetta, liryczna Antonia



Wymiana jeńców wojennych: Austryacki jeniec, kobieta chorąży, po powrocie z niewoli rosyjskiej (Fot. Bufa)

z „Opowieści", czy Mimi z „Cyganeryi" i Tatjana z „Oniegina" znajduje w niej niezrównaną interpretatorkę. Rekord powodzenia odnosi Mokrzycka jako przedstawicielka Butterfly. Głos drga cudownym dźwiękiem metalu, a gra, daleka od scenicznego szablonu, wzrusza szczerością i prostotą wyrazu.

Koncert krakowski zawiera w programie same arye z tych oper, które stanowią główne pole popisu artystki. W koncercie weźmie udział niedawno zawiązany „Krakowski zespół kameralny", którego dotychczasowe występy powitano zgodnie chórem



Wymiana jeńców wojennych: Komitet opieki nad jeńcami w Sassnitz wita wracających z niewoli rosyjskiej członków armii austryackiej (Fot. Bufa)



Pogrom Rosyi: Bolszewickie wojska wolą z Niemcami handlować niż walczyć (Fot. Bufa).

uznania, jako nowy, ważny czynnik dla kultury artystycznej Krakowa.

Z frontów bojowych.

Stan rzeczy na b. froncie wschodnim stwarza nową sytuacyę militarną. Ogromne zastępy sił, przykutych do owego frontu, państwa centralne będą mogły teraz przerzucić na Zachód, co zmusza stronę przeciwną do tem silniejszych zarządzeń obronnych.

Obecnie istnieją już tylko dwa wielkie fronty: zachodni i połndniowo zachodni. Na obu spodziewany jest większy nacisk wojsk sprzymierzonych. Czy urośnie on aż do rozmiarów nowej ofenzywy? W jakim zwróci się ona kierunku? Czy tylko jeden z tych dwu frontów będzie zaatakowany, czy też oba po kolei, a może nawet równocześnie? Oto pytania, które niepokoją — i słusznie — koalicyę, a na które napróżno szuka się odpowiedzi. Przyniesie ją dopiero przyszłość, zapewne niedaleka, lecz również nieokreślona.

W każdym razie koalicya krząta się pracowicie dla umocnienia swych pozycyi.

Na froncie włoskim, o czem z pism zagranicznych wiadomo, użyto zimowej przerwy dla nagromadzenia materyału i armatury w takich rozmiarach, iżby ewentualna ofenzywa wojsk sprzymierzonych nie mogła przynajmniej z taką łatwością przełamać frontu, jak to stało się w jesieni nad Isonzem. Nastrój panuje teraz we Włoszech poważny; pisma nawołują publiczność, iżby nie szła na pokuszenie zarówno optymizmu, jak pessymizmu, a zachowała zimną krew.

Gorączkowa czynność przygotowawcza na froncie zachodnim trwała przez cały czas zimy. Obecnie dochodzą wieści o niektórych szczegółach owej akcyi. Wedle doniesień prasy szwajcarskiej front francuski uległ zupełnej reorganizacyi. Przedewszystkiem Francuzi ustąpili aż do okolicy na południe od St. Quentin — i aż do tego punktu obsadzili bojową linię Anglicy. Tym sposobem front angielski urósł do długości 180 klm.

Zdaje się, że uwolnione przez ową zmianę wojska francuskie stworzą osobną formacyę bojową.

Poczyniono ponadto inne jeszcze ważne zmiany w układzie sił na froncie francuskim. I tak (jeśli prawdą jest, co podają pisma szwajcarskie), komisaryat dla sił zapasowych armii zarządził przeniesienie 146 jednostek bojowych z etatów na front. Przeniesiono także na front wszystkie osoby należące do armii czynnej, które nie pozostawały na froncie dłużej nad rok jeden i wszystkich żołnierzy rezerwy.

Zarządzenie powyższe świadczy, że Francya przysposabia się do nowej kampanii, jak do walki na śmierć i życie. Zapowiadają się więc wiosenne operacye bardzo groźnie, jako zmaganie się wrogich sobie potęg, dochodzące do niebywałych rozmiarów i do niewidzianego jeszcze wytężenia sił.

Kronika tygodniowa.

I trzecia wielkopostna kronika musi być dostosowaną do poprzednich, by żałosny nastrój dotrzymać bodaj do śródpoście, a potem przygotowywać się powoli do nadchodzących świąt Wielkiejnocy. Będą one nad wyraz smutne, bez szynek, kiełbas i innych świńskich delikatesów, które należą dziś do rzadkości i płacone bywają powiedzmy, na wagę złota, ale mimo to całemi masami wywozi się je ku Zachodowi, to jest w stronę Wiednia. Według pobieżnych obliczeń, przeprowadzonych przez miejskie Biuro statystyczne, pensya urzędnika dziewiątej rangi, i to już z dodatkiem drożyźnianym, wystarczy najzupełniej na sprawienie sobie średniej wielkości szynki.

Ale, ponieważ człowiek żyje nie tylko samą szynką, ale potrzebuje jeszcze i innych artykułów spożywczych, potrzebuje też ze względu na moralność publiczną okryć czemś, bodajby jaką peleryną, swą nagość, z tradycyjną szyneczką w tym roku należy się pożegnać.

To samo musi się powiedzieć o babach, jajecznikach, kołaczach, mazurkach i innych podobnych bałabuchach, które również spadają z porządku dziennego, z powodu braku jaj, mąki, cukru, tłuszczów i innych, do ich wyrobu potrzebnych ingredyencyi.

Na stole świątecznym pozostanie chyba gałązka bukszpanu, którą każdy może sobie wetknąć, gdzie mu się tylko podoba, na znak radości, że tak miłych dożyliśmy czasów.

I nie dziwię się też, że minister od wyżywienia ludności, czyli od tak zwanej popularnie amunicyi żołądkowej, pan Höfer, widząc owe pomyślne konjunktury, a mając sposobność robienia jeszcze pomyślniejszych horoskopów na przyszłość, podał się do dymisyi i na pożegnanie otrzymał order żelaznej korony pierwszej klasy z dekoracyą wojenną i uwolnieniem od taksy.

Odznaczenie to należało mu się słusznie, walczył bowiem z żelazną energą i konsekwencyą o to, by zwłaszcza Wiedniowi nic nie brakowało. O Galicyi stale zapominał, jeżeli chodziło o to, by jej coś dać, pamiętał natomiast, ilekroć przyszło do tego, by stamtąd coś wyciągnąć. Do onej dekoracyi nie otrzymał tylko mieczów, ale to zupełnie słusznie, gdyż w samej rzeczy nie mógł znaleźć miecza, by rozciąć ów węzeł gordyjski, jakim jest obecnie sprawa wyżywienia ludności. Zresztą jemu nie jest na imię Aleksander, tylko Antoni, jeśli się nie mylę, a właśnie Aleksander umiał sobie dawać radę z różnymi węzłami i węzełkami choć był także jenerałem i to macedońskim.

Łabędzim śpiewem ekscelencyi Höfera były lamenty nad lekkomyślnością Krakowian, którzy w tak ciężkich czasach, gdy Wiedeń nie może sobie na coś podobnego pozwolić, jedzą białe bułki. Była o tem mowa na posiedzeniu Rady przybocznej przy Urzędzie wyżywienia. Pan minister wyjął z jednej kieszeni list od pewnego oficera, który mu donosi, że w Krakowie na publicznych placach leżą całe stosy białych, jak śnieg bułek, wspaniałego, również białego chleba, dostaje się nawet więcej, niż się żąda, słowem, że Kraków to po prostu ziemia obiecana, nie płynąca wprawdzie mlekiem i miodem, ale tylko z tej prostej przyczyny, iż i tych artykułów „chwilowo“ brakuje.

Z drugiej kieszeni powinien był pan minister wyjąć na dowód bułkę i pokazać ją zgromadzonym *ad oculos*, ale tego nie zrobił, ponieważ ją zjadł przedtem i podobno mu nawet smakowała. Ale zgniewali się o to inni koledzy z ławy ministeryalnej i powiedzieli:

— Tak?... To z nami się nie podzielił?... W takim razie niema dlań miejsca między nami!

I to ma być właściwym powodem dymisyi.

Odtąd nie będzie już ministra żywnościowego, sprawy te będzie teraz załatwiał prezydent i to nie wojskowa osoba, ale cywilna. Czy owa zmiana osoby pociągnie za sobą poprawę stosunków, zobaczymy, w każdym razie trzeba być na to przygotowanym, iż i następca będzie się wobec Galicyi odnosił z tą samą życzliwością, co i poprzednik, któremu zupełnie szczerze życzymy „szczęśliwej drogi“ i lepszego powodzenia na jakiemś innem stanowisku.

Ale wracam jeszcze do świąt Wielkiejnocy. Jakby na złość, wypadają one prawie zawsze pod koniec miesiąca, więc w okresie, gdy człowiek już resztkami goni. W tym roku usadowiły się w marcu, dnia 31, to jest wtedy, gdy nikt porządny już pieniędzy nie ma, kończą się zaś 1 kwietnia, to jest w dzień *prima aprilis*, gdy się ich jeszcze nie ma. A cóż znaczy staropolska gościnność bez monety? Same dobre chęci nie wystarczą, jak się o tem mieliśmy sposobność przekonać, choćby w karnawale. Żaden wieczorek tańcujący nie udał się, o ile panie w torebkach nie przyniosły ze sobą zamiast cukierków kromki chleba. W tych czasach i o ten chleb, ze względu na zbliżający się przednówek będzie bardzo trudno nawet w Krakowie, choć o nim ekscelencya Höfer miał tak dobre, a niezasłużone bynajmniej wyobrażenia.

Nie wyklucza to jednak, że mąki, ale bez kartek, więc po wyższej, niż urzędowo cenie, można dostać, ile tylko dusza zapragnie (chciałem powiedzieć „żołądek“, to cóż dusza może mieć z mąką wspólnego?...). Stosunki te zmienią się dopiero wówczas, gdy zawrzemy pokój, ale nie z jednym tylko sąsiadem, lecz z całą ową bandą, która dybie na naszą zgubę, ale widzi, że nie da rady to i jej się leje już za kołnierz.

Tak mnie przynajmniej upewniał jeden ze znających się na rzeczy, bo sam „robi w różnych artykułach“. Powiedział mi tylko tyle:

— Będzie pan kronikarz widział, że niech tylko przyjdzie do pokoju, ale takiego prawdziwego, nie z tym cyganem Trockim, to wszelkie towary będą się walać w rynsztokach. Nikt ich nie będzie chciał kupić taka ich będzie obfitość...

Byłoby przecież daleko lepiej, gdyby już teraz puszczano je częściowo w obieg. Zaradziłoby się ogólnej biedzie, a i kieszeń sprzedawców nie ucierpiałaby nic na tem. W dobrze zrozumianym własnym interesie niech się więc nad tem zastanowią kupcy, a zmażą w ten sposób bodaj część winy, jaka na nich ciąży, i będą mogli kiedyś, gdy przyjdzie do obrachunku, liczyć na pewną wyrozumiałość. Bo do tego wreszcie przyjść musi. Opinia policzy się z tymi, którzy darli z nas skórę w tym czasie, gdy było najciężej!

A czas ten może już bliżej, niż dalej. Hrabia Czernin objeżdża „rzemiennym dyszlem“ sąsiadów i z każdym się targuje, nie wiem tylko, czy każdemu robi takie prezenty, lub choćby obietnice, jak Ukraińcom. W każdym razie można zupełnie śmiało powiedzieć, że o pokoju coraz głośniej się mówi, a jeden z mych znajomych, który w tych właśnie dniach kupił sobie kamienicę, utrzymuje stanowczo, że pokój ogólny musi być zawarty jeszcze w tym roku. Że zaś dotąd żadna z jego przepowiedni się nie spełniła, jest pewny, że z tą będzie inaczej, boć niema reguły bez wyjątku, Jeśli się tak stanie, jak powiada, życzę mu zdrowia, humoru, apetytu i jeszcze drugiej, a może i trzeciej kamienicy, bo wiadomo, że tylko początek jest trudny, ale gdy się przełamie pierwsze lody, wszystko idzie jak po maśle, mydle lub wazelinie.

Na razie jednak, zanim Anioł pokoju otrąbi te radosne wydarzenia całemu światu, musimy śpiewać gorzkie żale, nie tylko dlatego, że obecnie wielki post, ale i z tej także przyczyny, że gorzko nam w samej rzeczy, a niema czem osłodzić sobie żywota.

Kartki cukrowe są, to prawda, ale cukru brak, sacharyny obiecał mi dostarczyć pewien aptekarz, ale dopiero po skończeniu się ewentualnego strejku, zapowiedzianego przez współpracowników aptekarskich, o ile ich postulaty nie zostaną uwzględnione.

Taki strejk jest dziś nawet sympatyczny. Gdyby tak zastrejkowali wogóle lekarze, aptekarze i przedsiębiorcy pogrzebowi, być może nauczylibyśmy się obchodzić bez nich i jestem pewny, wyszlibyśmy na tem jak najlepiej. O egzekutorach nie mówię, Pismo święte bowiem głosi: „Oddaj Bogu, co boskiego, a cesarzowi, co cesarskie“, egzekutor zaś jest przecież reprezentantem władzy i w jej imieniu składa nam wizyty.

Panowie farmaceuci, o ile w swym zawodzie przyzwyczajeni są do bardzo skrupulatnego mierzenia i ważenia i, jako ludzie praktyczni, wolą raczej niedoważyć niż przeważyć, to mogłoby zaszkodzić i choremu i ich kieszeni (o ile sami są pryncypałami, lub pryncypałkami!...), o tyle znów w danym wypadku stanowczo przekroczyli miarę. Czasy są ciężkie, to prawda, ale ich żądanie podwyższenia płacy, jest stanowczo zbyt wygórowane. Magister, po uzyskaniu dyplomu, ma otrzymywać jako *minimum* osmset koron miesięcznej płacy, pracodawca ma nadto opłacać kasę chorych, podatek, fundusz emerytalny i t. d. co razem w kupę wziąwszy, wyniesie dziewięćset koron miesięcznie. Czy to może nie jest zbyt wiele? Ja myślę, że tak, zwłaszcza, jeżeli się porówna z tem żądaniem pobory urzędnika, który skończył gimnazyum, zdał maturę, uczęszczał cztery lata na uniwersytet praktykował bezpłatnie, a potem musiał służyć długie, bardzo długie lata, nim się dochrapał takiego królewskiego wynagrodzenia. A takich, którzy je osiągnęli, nie jest zbyt wielu, u większości pozostać ono musi w sferze pobożnych życzeń i nic więcej.

I inne postulaty panów farmaceutów i pań farmaceutek są również przesadne. należy im przeto przypomnieć słowa ministra Kóbera, który swego czasu odezwał się do deputacyi współpracowników aptekarskich, upominających się o poprawę bytu, mniej więcej w te słowa:

— To się panom (wówczas pań nie było jeszcze!...) słusznie należy!.. Ale pozwólcie sobie zrobić uwagę, że, gdyby wszystkie wasze żądania miały być uwzględnione, w takim razie ideałem każdego człowieka musiałoby być zostanie magistrem farmacyi!...

P. T. Farmaceutom życzę, by starania ich odniosły skutek jak najpomyślniejszy, w danym zaś wypadku sam jestem gotów przerzucić się do tego zawodu i pełnić bodaj do końca życia obowiązki choćby tylko substentanta. Zarobię wówczas nawet więcej niż w niewdzięcznym dziennikarskim zawodzie, który jest wprawdzie bardzo zaszczytny, ale nie tak znów popłatny, jeśli się chce mieć nie tylko tytuł, ale i *charakter* dziennikarza!

Tymczasem dziś tak się dzieje, że najrozmaitsi ludzie, którzy na dziennikarstwie i dziennikarzach zrobili dobry interes, ale sami dotąd ani jednego artykułu nie napisali, każą się tytułować redaktorami, a postępowaniem swem przyczyniają się tylko do obniżenia powagi tego zawodu.

Krawcy mają swoją akademię, której tytułują się absolwentami, tancmajstrzy swe konserwatoryum sztuk łamanych, tylko „pana redaktora“ nikt nie pyta czy ukończył bodaj normalki z dobrym skutkiem. Pod tym względem stoi on na równi z „profesorem czarnej magii“, który sam się nim mianuje i innym tak tytułować każe.

A tak być nie powinno! Istnieją stowarzyszenia zawodowe, jak lwowskie Towarzystwo dziennikarzy lub krakowski Syndykat, które powinny stać na straży godności tego stanu i chronić go od niepowołanych intruzów, nic z nim wspólnego nie mających. Trzeba zaś zawsze pamiętać o tem, że wydawca jakiegoś tam świstka to nie redaktor ani dziennikarz, ale przemysłowiec, jeśli nawet nie szantażysta, który jakiś własny interes ma na celu, a wie jaką jest i być powinna potęga prasy i... że papier jest cierpliwy. Taki chwast należy plenić i wyrywać go, ale razem z korzeniami, nim jeszcze tak się rozrośnie, iż gałęziami swemi sięga murów kryminału.

A propos tego ostatniego muszę zaznaczyć, że nasza płeć nadobna, która zawsze spieszy do sali sądowych rozpraw, ilekroć spodziewa się tam usłyszeć lub zobaczyć coś, targającego nerwy, uważa „się za pokrzywdzoną nie mogąc się bodaj przypatrzyć mordercy Vresky'emu. Rozprawa odbyła się wprawdzie w sali sądów przysięgłych przy sądzie krajowym karnym. ale prowadziła ją wojskowość, a wojskowa procedura nie przewidziała, że kobieta może coś z tego skorzystać dla siebie lub swego otoczenia i dlatego nie dopuszcza płci nadobnej na salę.

Ja myślę, że to i racya Sąd to nie teatr, ale przykra i to nawet bardzo przykra rzeczywistość, kto zaś chce już koniecznie szarpać swe nerwy, ma na to bodaj kino z jego „detektywicznymi dramatami“.

Kobiety narzekają, że dzieje się im krzywda i wytykają z ironicznym uśmiechem, że, jeżeli idzie o świadczenia wojenne, to są dobre, a odmawia się im tak niewinnej rozrywki. Ponieważ jedna z nich prosiła mnie o to, bym tę sprawę poruszył, czynię w myśl jej życzenia, ale ze swej strony pozwalam sobie dodać komentarz, że niewiasty w domu, przy ognisku rodzinnem, na które ma uważać, by nie zgasło, a nie na sali rozpraw, gdzie się niczego nie nauczy, nic nie skorzysta.

Ale kobieta musi zawsze zostać kobietą, której najlepiej smakuje zakazany owoc. Wstępują w ten sposób w ślady swej prababki Ewy, która za swą ciekawość i łakomstwo musiała się „wyewakuować“ z raju.

Także kilku z grona krakowskich radców miejskich nadesłało mi ustne i pisemne ubolewania *ex re* wzmianki w ostatniej kronice o korzyściach, jakie są połączone z zasiadaniem na fotelu radzieckim w pałacu Wielopolskich. Każdy z nich jest tego zdania, że chyba jego nie mam na myśli, gdyż on „niech go tak szlag trafi, ale nie zaraz i nie na tem miejscu“, jeśli się starał o mandat, to bynajmniej nie dla interesu, ale jedynie ze względu na dobro miasta, któremu chce służyć wedle sił i wedle możności. Kiełbasa wyborcza nie jest niczem tak zdrożnem, jak się ją nieraz przedstawia. Jest to jedynie sposób uprzyjemnienia wyborcom czekania, nim się docisną do urny wyborczej, ale bynajmniej nie wpływanie na zmianę ich przekonań politycznych.

I w to chcę wierzyć i dlatego o tem wspominam, zwłaszcza, że stoimy w przededniu wyboru głowy miasta. Kto nią będzie, śpiewają już o tem wróble, a krakałyby i gawrony, gdyby ich w roku ubiegłym nie wyewakuowano z miejskich plantacyi. Gdy ich już nie było, dopiero wówczas przypomniano światu, że mięso, zwłaszcza młodych gawronów, jest bardzo smaczne i pożywne.

Ale nie o to chodzi, lecz o nowego pana prezydenta, który w tym właśnie tygodniu ma wyjść z urny wyborczej. Nie będzie z tem wiele kłopotu, obędzie się nawet i bez kiełbasy wyborczej, gdyż kandydat większości jest już zamianowany, a mniejszość nie ma nic do gadania.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Losy na raty!

Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank, kapitał akcyjny 78.000.000 koron, polecam losy na raty po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. 5 losów **Czerwonego Krzyża 34 rat po 8 kor.** Rzutkich zastępców poszukuje

N. BERNFELD
Kantor wymiany
Lwów, Sykstuska 1.

Najlepszy wybór pieśni narodowych p. t.

Pieśni polskie

w małym, zgrabnym formacie oprawnym w czerwone płótno angielskie z orłem srebrnym, po otrzymaniu przekazem K 3·—. Wysyła franco

Księgarnia katolicka Ora Władysława Miłkowskiego w Krakowie, Floryańska 1.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES
KRAKOW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 3·50, 5 do 10. Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 4·50. Kamienie do brzytew K 3·50 do 4·50. Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 18·— do 30·—. Kapsliniczki K 5·— do 15·—. Aparata fotograficzne ko 5·50, 7·—, 18·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniadze.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Z powodu robót budowlanych przedstawienia na krótki czas wstrzymane.

Ponowne rozpoczęcie ogłoszą plakaty.

ŚWIERZB

parchy, liszaje, strupy

są złem, którego leczenie największej wymaga uwagi. Absolutnie niezawodnym środkiem na to jest

„Paratol-maść domowa"

Nie wala, bezwonna, także podczas dnia do użycia. Duży słoik K 3·50, podwójny K 6·—. **„Paratol proszek do zasypywania"** chroni wrażliwą skórę. Jedno pudełko K 2·50. Do nabycia za poprzednim nadesłaniem należytości, lub za zaliczką przez

Aptokarza M. KLEIN, Paratol-Werke
Budapeszt, VII./37, Rózsa-utcza 21.



Każda kobieta

czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Nieocenione rady przy zanikaniu i braku pełnych kształtów.

Proszę pisać z zaufaniem

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2, Oddział Nr. 10.
Nic nie kosztuje.

Nadzwyczajny aparat do cerowania

pończoch, tkanin, bielizny i sukna.



Naszym niezrownanym, nadzwyczajnym **aparatem do cerowania** osiąga się ochronę oczu, czasu trwałość i piękność jak i równą pracę i jest ten nadzwyczajny aparat **do cerowania** wielkim środkiem pomocniczym przy cerowaniu pończoch i każdej tkanej rzeczy jak halek, obrusów, serwet, ręczników, bielizny Jägera, sukien i t. p. i każda rzecz naszym nadzwyczajnym aparatem do cerowania da się prędko i zadziwiająco pięknie jak nowe naprawić i otrzymaliśmy już wiele tysięcy listów z podziękowaniami. Cena kompletnego, nadzwyczajnego **aparatu do cerowania** wraz z łatwo zrozumiałem illustrowanym pouczeniem **K 6·50**. Wysyłka za zaliczką przez

dom nowości M. Swoboda, Wiedeń III/2, Hiessgasse 13 31.

Potrzebny uczeń

do

drukarni i kliszarni

Nowości Illustrowanych

Dobry aparat do golenia i strzyżenia.



Ia. brzytwa z srebrnej stali K 3·50, 4.—, 5.—, aparat bezpieczeństwa do golenia niklowany K 3.—, 5.—, marka „Perfekt" z 6 nożami K 16.—, 20.—, podwójne noże rezerwowe za tuzin K 5·—, 6·—. Ia. maszynka do strzyżenia K 11.—, 12.— Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

HANNS KONRAD
dom wysyłkowy w Brüx. Nr. 1747. (Czechy).

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKOW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker-Remont. system Roskopf 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 20·— Niklowy Gro Roskopf na kamienie koron 28·—. Srebrny Roskopf o 3 kopert., bardzo silny kor. 50·—. Stalowy damski Remont kor. 50·—. Budzik najlepszy kor. 20·— Łańcuszki srebrne od kor. 10·—. Harmonie od kor. 30·—, 40·—, do 120·—. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 30, 40, 50, 60 do 100. Za nieodpowiednie wracam pieniądze.

Cenniki darmo i opłatnie.

Proszę żądać



darmo i opłacony mój główny katalog z odbi kami złotych zegarków i srebrnych, instrumentów muzycznych, przyborów do golenia i t. p.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad
c. i k. nadw dostawca w Brüx, Nr. 1796 Czechy

Niklowy lub stalowy zegarek Anker K 30, 35, 40, wojenny zegarek radium K 26, 32, z białego metalu „Gloria", podwójna koperta K 40, 45. Budzik niklowy K 17. Zegary ścienne K 13, 20.

3-letnia gwarancya pisemna Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka, wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Branzoletka

z zegarkiem i szkłem ocaronnym



Niklowana K 30 —, 40·—, 60·—, 80·—, z tarczą świecącą radium K 10 z szkłem ochronnym K 2 więcej. Kieszonkowy zegarek K 24·—, 30·—, 40·—, 60·—, 80·—. Wysyłka z Wiednia za poprzedniem nadesłaniem należytości, oraz K 1·50 na porto także w pole

Max Böhnel Wiedeń
VI., Margarethenstrasse 27/62.

Cennik za nadesłaniem 1 K. **Lampa kieszonkowa dynamo K 30·**

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES
KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 30·—, 40·—, 50·— do 100·—. Futerały K 18·—. Harmonie w różnych gatunkach K 30·—, 40·—, 60·— do 100·—. Klarnety 5 klap. K 20·—, 8 klap K 26·—. 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 9·—, 12·—, 15·—. Harmonijki ustne K 3·50, 6·—, 7·—. Mandoliny K 50·—, 60·—, 70·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniadze.

Moją piękność



zawdzięczam jedynie cudownie działającej recepcie dr. Idelsona, skutkiem której uwolniłam się od wszelkich nieczystości skóry, a twarz moja otrzymała różowy, młodzieńczo-świeży wygląd jak u małego dziecka. Byłam już bardzo nieszczęśliwa, że mi już nic nie pomoże, pomimo, że wiele pieniędzy wydałam i wszystko nadaremnie. Za poradą mojej przyjaciółki napisałam do **V. Jelinek, Wiedeń 66, Fach 37, Oddz. 30** i otrzymałam **za zwrotem porto,** zupełnie **darmo,** cudownie działającą receptę. Wszystkim dziewczętom i kobietom polecam powyższą firmę jako najlepszą, przez którą stałam się zupełnie piękną.

A. Hirschler.



Nowość!

Patent A. R. G. M.

Przeszło milion w użyciu!

„Lumax" praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów, płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor 5·—, a za pobraniem 60 halerzy drożej. 5 sztuk kor 22·50. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyłka

Dom handlowy
M. PIEROŻEK, Kraków, Karmelicka 9.

PIERŚCIONKI

zaręczynowe i ślubne.

Zegarki oraz wszelkie wyroby jubilerskie poleca najtaniej

Emil Goldwasser

w Krakowie, ulica Grodzka 25.

Wesoła biblioteczka.

Zbierzchowski. Piosnki kabaret we . . .		K 2·50
„ Walc nocy (nuty i tekst) .		„ 2·—
Nemo: „Rzeczy wesołe"		„ 5·—
„ Piosnki z przedmieścia z muzyką . . .		„ 2·—
Staruszkiewicz: Piosenki humorystyczne, kuplety i monologi		„ 2·—
Staruszkiewicz: Polka „Hosia-Siusia" (nuty i tekst)		„ 2·—
K. Zaleiner: Klasyczny obrońca (monolog) .		„ 1·50
Maryonetki wojenne i pokojowe po . . .		„ 2·—

Na porto 40 hal. za zaliczką 80 hal.

Skład główny: **„Księgarnia Nowości"**
Lwów, Kopernika 3.

Polecamy niezwykle ciekawą i sensacyjną nowość

Gastona Leroux

Dziwne przygody miłosne Roulletabille'a.

W tomie tym bohater „Czarnego zamku" innych tak rozchwytywanych powieści tego pisarza, po najdziwaczniejszych i awanturniczych przygodach dopływa szczęśliwie do spokojnej przystani. Niezwykle interesująca treść pełna kunsztownie zawiązanych intryg, barwne i pełne siły obrazowanie, interesujące środowisko czynią z tego tomu jedną z najbardziej zajmujących powieści.

Cena K 7·—, z przesyłką K 7·40, za zaliczką K 7·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny: **Wydawnictwo Polskie, Lwów, ul. Zyblikiewicza 15.**



500 koron

płacę każdemu, jeżeli

nagniotki

brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bólu Ria-Balsam. Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 2·75, 3 słoiki K 5·50, 6 słoików K. 8·50. Tysiączne listy z uznaniem i wdzięcznością.

Kemeny, Kassyce (Kassa), l. fach pocztowy 12—665, Węgry.

Założony w roku 1900! | **Po drodze do Zakopanego** | Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie

ubiory męskie

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7 — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego